

Północny rejs...

Pod koniec grudnia 2009 r. odezwał się Włodek Pogocki z informacją. Szykuje się rejs na Północ Norwegii. Jacht Roztocze ma wyruszyć z Polski i płynąć do przylądka Nordkapp a następnie zawrócić do Polski. Co dwa, trzy tygodnie będzie następowała wymiana załóg. Na razie wiem tyle, nie znam szczegółów i przydziału etapów.

Przygotowywałem w tym czasie rejs na Adriatyku, była już część załogi, wstępne przymiarki do czarteru, trasy i kosztów. Propozycja Włodka była kusząca pod warunkiem, że będzie to daleko na Północ. W miarę napływu nowych wiadomości od Włodka plany rejsu na ciepłych wodach powoli topniały. W końcu doszło do podjęcia decyzji – płyniemy na Północ.

Transport

Ku zadowoleniu chyba wszystkich wypadł nam etap Tromsø - Tromsø. To znaczy przejmujemy jacht w Tromsø i zdajemy również w Tromsø a kierunek w jakim popłyniemy to sprawa załogi i kapitana.

Jak dotrzeć do Norwegii by koszty rejsu maksymalnie obniżyć. Zaczęliśmy zastanawiać się nad rodzajem transportu. Wiedzieliśmy, że żywność jest tam droższa. Po długich naradach jako środek transportu wybraliśmy samochody. Zakładając, że dużą część żywności zabierzemy z Polski. Ponieważ załoga mieszkała w różnych miastach (Bydgoszcz, Kalisz, Kopenhaga, Lublin, Łódź, Warszawa) jako punkt spotkania wybrana została Gdynia. Tam kupiliśmy żywność i późnym popołudniem w Gdańsku samochodami wjechaliśmy na prom płynący do Nynäshamn pod Sztokholmem. Następnego dnia po 18 godz. spędzonych na promie ruszyliśmy w kierunku Norwegii, przed nami ponad 1600 km. Po 29 godz. jazdy przez lasy Szwecji i Norwegii dotarliśmy na miejsce.

Tromsø

Jacht Roztocze już stał w porcie, załoga krzątała się przy porządkowaniu, pakowaniu rzeczy osobistych. Zaproszono nas na herbatę, podczas której ustaliliśmy godz. przejścia jachtu. Była to chyba dwudziesta trzecia w nocy. Może wydawać się dziwne jak w ciemnościach można przejmować jacht. Na północy za kołem podbiegunowym nie ma problemu, latem od 15 maja do 20 sierpnia jest ciągle jasno.



Tromsø - basen jachtowy w centrum

Poszliśmy na kolację do pobliskiej pizzerii. Najmłodsza załogantka Justyna dowiedziała się, gdzie bezpiecznie i nie płacąc za parking można na dwa tygodnie naszego rejsu zostawić samochody. Po przyjęciu jachtu, przeniesieniu z samochodów żywności, rzeczy osobistych Włodek kapitan jachtu dokonał przydziału koji i funkcji. Załoga składała się z 12 osób. Było trzech Wojtków, dwóch Jurków. Trzy dziewczyny. Trzech kapitanów, trzech sterników morskich, dwóch jachtowych i żeglarze jachtowi. Około piątej rano postanowiliśmy przeprowadzić samochody na wskazany parking.

Przygoda z Policją

Wojtek mój imiennik zwany „doktore” wsadził do auta Justynę, która znała adres i mniej więcej drogę do parkingu. Ustaliliśmy kto za kim jedzie by nie pogubić się. Wiedzieliśmy, że jest to spory kawałek krętej drogi. Poprosiłem Andrzeja współtowarzysza jazdy do Norwegii by prowadził samochód przez Tromsø bo wcześniej wypłem piwo. Ustawiliśmy się jako czwarty, czyli ostatni wóz i kolumna ruszyła. Jedziemy w lewo, prawo, wąskie, szersze uliczki w pewnym momencie zauważyłem, że zbyt wiele razy skręciliśmy w prawo. Za chwilę zrobimy pętlę powiedziałem do Andrzeja. To jeszcze nic odpowiada. Czy zauważyłeś że jedziemy ulicą z zakazem ruchu: mówi Andrzej. Zatrzymaj się! To ich zgubimy odpowiada, nie ma wyjścia. Piąta rano policja śpi. No i jedziemy dalej, szybko pod prąd na zakazach byle nie zgubić jadących przed nami samochodów.

Po jakimś czasie Andrzej zauważa w lusterku jadącą za nami policję. Od tej chwili patrzę tylko w lusterko wsteczne. Skrzyżowanie my w lewo oni też. Następna krzyżówka znowu skręcają za nami. Zaczyna robić się ciekawie. Zastanawiamy się przez chwilę czy to przypadek, czy nas obserwują. Jak długo to potrwa? Jakies kolejne skrzyżowanie, poprzedzający nas wóz zatrzymuje się by przepuścić inny samochód mający pierwszeństwo. Dwa nasze pierwsze w tym czasie odjeżdżają. Skręcamy w lewo szeroka ulica, policja też, włączają koguta i syrenę. Schodzimy do krawężnika by przepuścić ale z okna wozu policyjnego wystaje lizak – wezwanie do zatrzymania się. Policyjne auto blokuje dalszą jazdę. Do Oskara, prowadzącego wóz przed nami szybko podchodzi policjant. Przez chwilę obserwujemy z Andrzejem rozmowę. Niemal nie zauważyliśmy jak przy naszym wozie stanęła policjantka. Nakazując stanowczym głosem opuszczenie szyby i położenie rąk na kierownicy przez kierowcę. Sama w tym czasie położyła rękę na kaburze pistoletu. Jęknąłem do Andrzeja - nie wygląda to wesoło. Zaczęła stawiać pytania; dokąd jedziemy, czy zdajemy sobie sprawę z tego, że wielokrotnie naruszyliśmy i złamaliśmy przepisy o ruchu drogowym itd. Andrzej zaczął od potwierdzenia, że jest świadom naruszenia przepisów ale musiał jechać za kolegami bo nie znał adresu parkingu. Gdzie podziały się dwa pozostałe wozy. Odjechały w kierunku parkingu odpowiada Andrzej. Najbliższy parking jest na lotnisku podpowiada policjantka, pokazując ręką inny kierunek. Sytuacja jakby zaczęła się ocieplać. Wtem policjantka prosi o prawo jazdy. Andrzej przeszukał kieszenie i spokojnie odparł, że przeprasza ale dokument został na jachcie. Pomyślałem; za chwilę nas skuje, odstawi na komisariat i będzie po rejsie. Właścicielem auta jest kolega siedzący obok dodał. Poprosił mnie bym poprowadził samochód. Wyjąłem portfel z dokumentami wozu ale one nie były potrzebne. Zainteresowała się gdzie stoi jacht z jakiego jest kraju i jak tu dotarliśmy, co mamy zamiar robić w Tromsø. Po wyjaśnieniach Andrzeja co do charakteru naszej wizyty zaczęła przestrzegać byśmy respektowali przepisy. Miasto jest monitorowane, ich patrol został uruchomiony bo zauważono samochody na ulicach łamiące przepisy ruchu drogowego. Powtórka takiej jazdy może skończyć się poważną karą. Bez wlepienia mandatu pozwolili jechać dalej. Po przejechaniu ok. 600 m odszukaliśmy parking i czekających kolegów, zaskoczonych naszym opóźnieniem.

Zdziwienie pojawiło się na twarzach gdy powiedzieliśmy o spotkaniu z policją. „Doktore” wyjaśnił, że w kółko i pod prąd jeździliśmy bo włączył GPS, który prowadził tak dopóki nie złapał porządnie pozycji, równocześnie nie respektując znaków drogowych. Przyznał, że wiedział o łamaniu przepisów ale nie miał wyjścia bo byśmy nie trafili. O tej godzinie ulice były puste, nie było kogo pytać o drogę. Nie zdawał sobie sprawy, że jesteśmy obserwowani przez policyjne kamery.



Pomnik wielorybnika

Dzień upłynął na ułożeniu rzeczy osobistych a przede wszystkim prowiantu, zapoznaniu załogi z obsługą niektórych urządzeń, poznanie jachtu oraz zwiedzaniu miasta. W centrum jest sporo domów drewnianych, z których większa część pochodzi z XIX wieku. Miasto szczyci się posiadaniem najdalej na północ położonego uniwersytetu, katedry protestanckiej (o kształcie zbliżonym do opery w Sydney), ogrodu botanicznego. W Tromsø znajduje się muzeum polarnictwa (Polarmuseet) przedstawiające historię wypraw polarnych. Miasto było miejscem startowym wielu ekspedycji polarnych, w tym najbardziej znanych Roalda Amundsena, pomnik patrzącego na fiord R. Amundsena ustawiono w centrum



Pomnik Roalda Amundsena

Zakupy

Podczas przeglądu jachtu okazało się, że pasek klinowy napędzający alternator jest zużyty, grozi zerwaniem. W czasie śniadania stwierdziliśmy, że nasz chleb przywieziony z Gdyni zaczyna pleśnieć. Porządny przegląd po śniadaniu to potwierdził. Kilka bochenków nadawało się tylko do karmienia ryb. Poszliśmy do miasta na zakupy. Najpierw chleb. Wybraliśmy żytni i trochę białego. Ten żytni okazał się bardzo dobry smakowo i nadawał się do dłuższego przechowywania. W następnych portach kupowaliśmy głównie ten gatunek. Potem już tylko z Andrzejem zaczęliśmy szukać paska klinowego i kilku drobiazgów technicznych dla jachtu. Odwiedziny różnych sklepów nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. W końcu trafiliśmy na stację benzynową. Nic z tego, takich artykułów stacja nie prowadzi. Uprzejmy kierownik stacji o imieniu Morgan wsadził nas do swego auta i wywiózł na koniec miasta do hurtowni, pomógł w zakupach. Przy tej okazji mogliśmy poznać inne Tromsø - podziemne. Aby skrócić drogę i nie jechać przez centrum z licznymi zakazami, powiózł nas tunelem. Niby nic nadzwyczajnego ale tunelem ze skrzyżowaniami, rondem i podziemnymi parkingami jeszcze nie jechałem.

Po południu Kapitan jachtu Włodek zarządził ćwiczenia. Zakładanie środków ratunkowych, pasów asekuracyjnych, obsługa tratwy ratunkowej, stawianie żagli.

Morgan

Ćwiczenia niemal dobiegały końca gdy zjawił się Morgan z synem. Zostali oprowadzeni po jachcie, kuk poczęstował herbatą i ciastkami. Założenie nowego paska klinowego nie powiodło się bo był za długi. Rano idziemy do Morgana z prośbą o pomoc, znowu jazda do hurtowni wymiana paska na mniejszy. W końcu udało się, pasek klinowy założony, próba silnika, wymiana wielkiej genui na kliwer bo spodziewamy się dużej ilości zwrotów w fiordach. Tankowanie wody i jesteśmy gotowi do oddania cum. Nie tak od razu, bo zjawia się Morgan z dwoma wielkimi flachami; szampan dla Pań, koniak dla pozostałych nakazuje stawiając butelki na stole. Impreza ze śpiewami przeciągnęła się trochę w noc. Morgan dość mocno osłabł i trzeba było zamówić taksówkę. Z Polakami mało kto wytrzyma w tej konkurencji, choć zamiary miał inne.

Wyjście

Na czwartą rano Włodek zarządził wyjście z Tromsø. Na dalekich przedmieściach podziwiamy skocznię narciarską, znaną z telewizyjnych pucharów świata. Kawałek dalej jest mały port jachtowy. Wpływamy by za-tankować ropę do jachtu. Jest dystrybutor, mały budynek ale obsługi nie ma. Odkrywamy, że dystrybutor działa

na karty płatnicze (samoobsługa). Kilka prób skończyło się niepowodzeniem. Dopiero osadzenie karty kredytowej (wypukłej) pozwala na tankowanie.

Wpływamy w kierunku północno-wschodnim szerokim fiordem zamkniętym z obu stron ośnieżonymi górami, lekki chłodny wiatr wieje z baksztagu. Z Andrzejem ustawiamy ploter. Włodek nakreśla trasę jaką obierzemy, płynąc między wyspami do Nordkapp. W południe mamy ze dwie godziny słońca i ciepło, natomiast z wiatrem jest zupełnie kiepsko. Pogoda na tych szerokościach szybko zmienia się. Po niedługim czasie nadciągają chmury, wiatr trochę ożył i przyniósł mżawkę. Temperatura z 20⁰ C spada do 13⁰ C. Przez „noc” podobnie trochę na żaglach, trochę na silniku, przelotny deszcz lub mżawka, temperatura opada do 10⁰ C.



Fiord – niedaleko Tromsø

Hammerfest

Do Hammerfest wchodzimy ok. 0200 w nocy, jest jasno, tak samo było na morzu. Nie odczuwamy potrzeby snu. Nasz zegar biologiczny uległ zatrzymaniu. Wyruszamy zwiedzić najbliższe okolice portu. Dziwne uczucie ogarnia nas „południowców” niby noc a jasno, ulice zupełnie puste bez ludzi i gwaru. Śniadanie bardzo opóźnione. Wybieramy się na bardziej poważne zwiedzanie. Okazuje się, że jest to najbardziej na północ wysunięte miasto. Ludzie żyją z połowu krabów, ryb, hodowli reniferów i turystyki. Odwiedza nas ksiądz ze zgromadzenia Św. Rodziny ojciec Wojciech Ekiert jest w Norwegii od 25 lat. Jego parafia liczy tylko 600 parafian na bardzo wielkim obszarze. Opowiada o życiu ludzi na północy, rozwoju miasta.



Renifer na przedmieściach Hammerfest

Od kilku lat funkcjonuje zakład skraplający gaz ziemny wydobywany z dna Morza Norweskiego. W postaci skroplonej podawany jest na statki, które transportują ten surowiec nawet do Stanów Zjednoczonych. Działanie tego zakładu przynosi miastu znaczne zyski. Zakłada się obecnie w centrum instalację grzewczą pod chodnikami i jezdnią.

Na północy porty w minimalnym stopniu przygotowane są na przyjmowanie jachtów. Aby wykąpać się musimy pójść na przedmieścia na pole campingowe. Po drodze mijamy wjazd do schronu podziemnego o którym opowiadał o. Wojciech. Wydrążony został w skale przez Norwegów podczas II wojny światowej, jest cały czas sprawny i konserwowany. W rejonie campingu spotykamy kilka pasących się reniferów – zupełne zaskoczenie. Po kąpieli wycieczka na drugą stronę zatoki. Postawiono tu pomnik 70 równoleżnika. Miejsce przebiegu wskazał rosyjski geograf w 1852 r. Przepływamy na drugą stronę zatoki, do portu rybackiego by uzupełnić wodę. Tam spotykamy stojącą Gedanię. Tu weszli by uzupełnić zapasy. Krótkie wizyty związane ze zwiedzaniem jachtów. Wymiana uwag o przebiegu rejsów. Dowiadujemy się, że wracają ze Szpicbergenu przez Nordkapp, dalej płyną do Tromsø i tam kończą rejs.



Hammerfest pomnik 70 równoleżnika

Nordkapp

Mniej więcej po 16 godzinach od wyjścia z Hammerfest o godz. 0725, dnia 13.07.10 r. osiągamy trawers Nord-



Nordkapp

kapp płynąc w kierunku północno-wschodnim. Z tej okazji kapitan proponuje wzniesienie toastu. Przylądek Północny to wysoka skała, na wyspie Magerøya z niemal pionowo opadającym zboczem. Często błędnie uznawany jest za najdalej na północ wysunięty punkt Europy. W rzeczywistości inny półwysep, znajdujący się na tej samej wyspie oddalony ok. 4 kilometry na północny zachód, jest wysunięty o około 1200 m bardziej na północ niż Nordkapp. Wynurza się jednak niżej i skośnie nad poziom morza, jest wąski. Warunki terenowe, dogodny dojazd spowodowały, że Nordkapp stał się celem większości wycieczek w te rejony. Na odcinku Hammerfest do przylądka warunki pogodowe szybko zmieniały się, jak to na północy.

Pochmurno, przelotny deszcz, zmienny co do siły wiatr, czasami na krótko wyglądało słońce. Po minięciu Przylądka Północnego nagły wzrost siły wiatru do 9° B. Po godzinie osłabł do 6° B i z tą siłą wiał jeszcze kilka godzin utrudniając podejście do portu Honningsvåg, temperatura opadła do 9° C.

Honningsvåg

Niewielkie miasteczko, którego główną atrakcją jest punkt startowy na Nordkapp. Dociera tu międzynarodowa drogowa oraz dopływają promy z wycieczkami. Turyści następnie mogą wsiąść do autobusów i za ok. 450 koron mają zapewniony transport i zwiedzanie przylądka. Jeden z kolegów posiada „zestaw polarny”. Składa on się z grubej niebieskiej w białe znaczki piżamy; to część pierwsza oraz sztormiaka, część druga zestawu. W zależności od pogody występuje na wachcie tylko w piżamce lub zakłada na to zestaw nr dwa czyli sztormiak. Teraz wybiera się do miasta. Założył półtora „zestawu polarnego” piżamkę i bluzę od sztormiaka. Pobyt w mieście zaowocował zakupem. „Zestaw polarny” wzbogacony został o część trzecią - wełnianą czapkę ze sznurówkami kupioną u Laponek, do których ktoś doczepił białe kokardki. Nie zrażony właściciel czapeczki paradował w niej na wachtach i wyjściach do miasta.



Laponka na ulicy Honningsvåg



Troll

Wiele sklepów „strzegą” różnej wielkości leśne ludki; nazywane Trollami. Trolle to człekokształtne istoty zwykle wielkie, tępe, powolne, brutalne, brzydkie, unikające słońca. Pod jego działaniem zamieniają się w kamień. Tak głosi legenda. W północnej Skandynawii jest modne wystawianie na zewnątrz sklepu, banku itp. Trolle, który ma „strzec” ale również przyciąga turystów.

Autobusem o godz. 1700 większa część załogi wybrała się zobaczyć Nordkapp od strony lądu. Zostałem na jachcie z kolegą, przewidując pogodę. Przyjechali zmoknięci, zmarznięci bez wrażeń widokowych, bo na górze panowała mgła.

Rano wychodzimy w kierunku zachodnim opływając wyspę Magerøya od południa. W cieśninie między wyspą a lądem natrafiamy na przeciwny o zmiennej sile wiatr. Zrzucamy żagle i włączamy silnik. Halsowanie krętym torem wodnym, między stromymi zboczami gór nie przynosi efektów. Po jakimś czasie obserwujemy, że w stosunku do brzegu nie posuwamy się. Trafiliśmy na silny prąd związany z przyływem. Przytrzymało nas równe dwie godziny. Do Hvøysund trafiliśmy przed 2300. Jest to mały porcik rybacki. Zatrzymujemy się tylko na noc by odpocząć. Uprzejmi rybacy norwescy rozsuwają nieco swoje kutry by nasze Roztocze mogło zmieścić się przy niewielkim pływającym pomoście. Wypływamy rano w kierunku Hasvik.



Globus na Nordkapp (foto Paweł Motylski)

Hasvik

Zdecydowanie większa miejscowość od poprzedniej. Do portu wchodzimy znowu w nocy ok. 0100. Port przeznaczony dla kutrów rybackich. Posiada chłodnię, magazyny, przetwórnię. Najpierw z Andrzejem poznaję najbliższe okolice portu. Gdy go zmorzył sen, dalej włączę się z Pawłem. Odkrywamy, że miejscowość ta ma: szkołę, kościół protestancki, hotel i małe lotnisko. Położone obok centrum Hasvik. Miejscowość bardzo zadbana, o zróżnicowanej kolorystyce budynków. Rano wypływamy dalej w kierunku Tromsø.



Port Hasvik i jacht Roztocze



Hasvik z widokiem na fiord

Skjervøy

Nieco po godz. 2400 trafiamy do przepięknie położonej miejscowości Skjervøy. Przed portem jakby na powitanie, mimo późnej pory dnia krąży kilka motorówek. Młodzież w motorówkach pozdrawia nas uniesionymi rękoma. Miasteczko rozłożone na nizinie wzdłuż owalnej zatoki. Tuż za budynkami miasteczka wznoszą się skaliste góry. Niektóre szczyty pokrywa śnieg. Całą zatokę wypełnia port rybacki. Jedynie niewielka część portu przygotowana jest do cumowania jachtów. Są stanowiska do podłączenia prądu i poboru wody.

Rano szukamy pola campingowego by skorzystać z natrysków. Wracamy na jacht w mżawce, która towarzyszy nam przez wiele godzin kolejnego odcinka trasy. Powoli obniża się podstawa chmur tak by przykryć wierzchołki szczytów. Wiatr ulega częstym zmianom co do siły i kierunku. W takich warunkach wpływamy do kolejnego portu naszej trasy jest to Sør-Lenagen.



Skjervøy keja dla jachtów



Chmury zakrywają szczyty gór

Sør-Lenagen

Port położony w malowniczej owalnej zatoczce, oddzielonej od fiordu kamiennym falochronem. Jest tu duża przetwórnia krabów. Dobiliśmy do wysokiego nabrzeża przetwórni. Z budynku wyszedł pracownik, wywożący skrzynki wypełnione lodem. W nocy po lód przyplynie kuter ale w tym miejscu możecie stać wyjaśnia. Kończąc pracę i zakład będzie zamknięty. Jeśli chcecie skorzystać z toalet to proszę bardzo, zaczekam. Zaprosiliśmy go na kawę. Opowiada - osada rybacka oddalona jest kilkaset metrów od portu. Złowione tu kraby trafiają na stoły Paryża, Londynu i innych stolic Europy.



Sør-Lenagen – główki portu



Fiord w pobliżu Tromsø

Mamy tu polski kuter do połowu krabów, który sprawuje się wyśmienicie, jest dumą portu. Pływa na nim Polak. Jest to kolejny przykład pobytu i pracy polskich rybaków na północy Norwegii z jakim spotykamy się podczas rejsu. Postój przy pomoście przetwórni jest bezpieczny. Budynek osłania nas przed silnym wiatrem, wiąże się to jednak z koniecznością wystawienia wacht portowych, które wraz z odpływem luzują cumy lub wybierają podczas przyplwy a różnica wynosi ponad 1,5 m. Port nie posiada pływających pomostów, ułatwiających życie żeglarzy. Rano długim wąskim fiordem kierujemy się na północ, by po minięciu półwyspu skierować jacht na południowy-zachód i wejść w fiord prowadzący do Tromsø.

Pogoda zupełnie zepsuła się nisko wiszące chmury, mżawka i porywisty wiatr towarzyszą nam do Tromsø. Mimo, że płyniemy już znaną trasą przez fiord, widok gór we mgle sprawia zupełnie nowe wrażenie.

Do Tromsø weszliśmy późnym popołudniem. Rano porządkowanie jachtu, suszenie sprzętu, żagli. Dokonujemy podsumowania rejsu. Rejs trwał od 03.07 – 21.07.2010 r. W tym czasie przebyliśmy 416 Mm. Odwiedziliśmy 7 portów. Od naszych zmienników nadchodzi wiadomość, że spóźnią się. Nie będą o 2300 a następnego dnia o 0900. Długo dyskutujemy kto zostanie by zdać jacht. W końcu wypada na Włodka, on zostanie i następnej załodze przekaże jacht. Do Polski wróci samolotem. Żegnamy się z kapitanem i ruszamy w powrotną drogę naszymi samochodami.



Narvik



Żałoga s/y Roztocze pod pomnikiem (niemal w pełnym składzie)
(foto Paweł Motylski)

Ustalamy, że koniecznie musimy odwiedzić Narvik, nadkładając kilkadziesiąt kilometrów. Tam nasi marynarze i żołnierze podczas II Wojny Światowej bronili dostępu do portu przed armią niemiecką. Przyjazd do Narviku o 0500 rano pokrzyżował pierwotne plany złożenia kwiatów pod pomnikiem. Nie mogliśmy długo zatrzymać się. O określonej godzinie musieliśmy zgłosić się w Nynäshamn na promie. Jedziemy dalej w kierunku Szwecji pokonujemy duże obszary leśne. Szosa jest bardzo dobra ta niższego zaszerogowania jak i autostrady, za które nie płaci się w Szwecji jak i Norwegii. Jedynym zmartwieniem są oddalone od siebie stacje paliw i ustawiczna kombinacja. Czy już tankujemy się, czy na następnej stacji i gdzie ona jest. Na północy Szwecji i Norwegii przeważają stacje samoobsługowe. Należy mieć karty kredytowe (wypukłe) by kupić paliwo. Po osadzeniu karty w czytniku bacznie obserwować pojawiające się komunikaty na dystrybutorze i postępować według poleceń. W przeciwnym przypadku dystrybutor wyda nam paliwo po kolejnej próbie. Lasy obfitują w zwierzynę, która przebiega przez szosę. Spotkaliśmy zająca, renifery, łosia. Niektóre zwierzęta są tak przyzwyczajone do ruchu kołowego, że można zatrzymać się i zrobić zdjęcie.

Wojciech Klessa